

CREDO NARCYSTYCZNEGO NIHILISTY (*KRÓLESTWO E. CARRÈRE'A*)

W zbiorach Christ Church College w Oksfordzie znajduje się rysunek Leonarda da Vinci zatytułowany „Alegoria przyjemności i cierpienia”. Przedstawia męską hybrydę, z której torsu wyrastają dwie głowy: starca z brodą i młodzieńca z długimi włosami. Mistrz podpisał tę alegorię następująco: „Przyjemność i Cierpienie ukazują się jak bliźnięta, gdyż jedno nigdy nie odstępuje drugiego, tak jakby były ze sobą sklejone (Ozóg 2014, s. 9).

Oszczyrcy, nienawidzący Boga, zuchwali, pyszni, chępliwi, w tym, co złe – pomysłowi, rodzicom nieposłuszni, bezrozumni, niestali, bez serca, bez litości. Oni to, mimo że dobrze znają wyrok Boży, iż ci, którzy się takich czynów dopuszczają, winni są śmierci, nie tylko je popełniają, ale nadto chwalą tych, którzy to czynią (Rz 1,30–32).

Wprowadzenie

Królestwo Emmanuela Carrère'a stawia nas wobec osobliwego problemu: powieściowa historia pisarza dotkniętego *laską wiary* zostaje opowiedziana przez pisarza dotkniętego *laską niewiary*, odczuwającego wewnętrzny imperatyw odbycia publicznej spowiedzi (K 16)², której wysłucha wielotysięczna publiczność (powieść ukazała się w nakładzie ponad 300 tys. egzemplarzy). Problematykę antropologii *Królestwa* można odczytać w kontekście *Alegorii przyjemności i cierpienia* Leonarda da Vinci, jednak francuski celebryta proponuje własny rodzaj alegorii – nazwijmy ją *Vinci à rebours* – w której świętość staje się cierpieniem, a powrót do grzechu to przyjemnie odzyskana wolność. Niestety,

¹ stefanradziszewski@gmail.com, <https://orcid.org/0000-0002-3421-2912>

² Wszystkie cytaty i odniesienia do Carrère 2016 opatrzę w nawiasie literą K i numerem strony.

w powieściowym świecie Carrère'a zwycięża Duchamp, a nie Maestro Leonardo. Opisując tajemnicę człowieka, autor *Królestwa* buduje własne antykrólestwo; hedonizm i nihilizm są w nim bowiem silniejsze od tęsknoty za głębokim życiem duchowym.

Wielki plan duchowego odrodzenia

Stwierdzenie Emmanuela Carrère'a z 2011 r.: „Jestem pisarzem agnostykiem, który próbuje się dowiedzieć, w co właściwie wierzą dzisiejsi chrześcijanie. Jeśli będą mieli ochotę ze mną o tym porozmawiać, będę szczęśliwy, jeśli nie, przestanę się naprzykrzać” (K 13) koresponduje z jego wyznaniem: „A przecież chrześcijanina miałem pod ręką przez długie lata, najbliższego z możliwych: siebie samego. [...] jesienią 1990 roku zostałem *dotknięty łaską* [...] w pewnym momencie życia naprawdę wierzyłem” (K 16–17). Żarliwość tej konwersji trwała prawie 3 lata; Carrère zawiera ślub kościelny, chrzci swoich dwóch synów, regularnie chodzi na mszę, spowiada się i przystępuje do komunii, codziennie się modli, codziennie czyta i komentuje kilka wersetów Ewangelii św. Jana³ (zob. K 16), usiłuje żyć według reguły św. Benedykta (zob. K 104). „Nagle pojąłem, że możemy wybierać między życiem a śmiercią, że życie to Chrystus, i że jego jarzmo jest lekkie” (K 27). Pisarz postanawia odprawić rekolekcje, w których odnajdzie sens życia, wiarę, Boga, który – jak wierzy – pozwolił mu wejść na drogę nawrócenia.

Entuzjastycznie przeżywane ćwiczenia duchowe owocują postanowieniem: Carrère pragnie być zawsze radosny – w tej radości wiary widzi prawdę Ewangelii. Jego życie musi się przed nawróceniem zmienić:

wszystko, co wtedy mówiłem i myślałem, tonęło w ironii i szyderstwie. Wydaje mi się, że ta cecha była bardzo rozpowszechniona w środowisku, w którym żyłem, w paryskim światku dziennikarsko-edytorskim pod koniec lat osiemdziesiątych. Nie rozmawialiśmy nigdy inaczej, jak tylko z uśmiechem w kąciu ust (K 36).

³ „Ojciec Xavier poradził mi codziennie czytać jeden werset z Ewangelii, pomedytować nad nim, a skoro jestem pisarzem, streścić w kilku liniijkach owoc moich przemyśleń” (K 46), bowiem „pozornie najbanalniejszy fragment kryje w sobie więcej bogactw niż Homer, Szekspir i Proust razem wzięci. [...] Gdyby z Ewangelii pozostał tylko ten skromny werset, chrześcijanin przez całe życie nie zdołałby go zgłębić” (K 47). Codzienna lektura Ewangelii jest dla pisarza ćwiczeniem „uwagi, cierpliwości i pokory”.

Teraz pora na „życie na serio” – tutaj, na tym świecie, oraz na bonus w przyszłości, w postaci zbawienia, życia wiecznego.

Pisarz odkrywa nowy wymiar duchowy, Carrère’owi sprzed nawrócenia wiara kojarzyła się bowiem jedynie „ze świętą naiwnością i emfazą”. Współczesna kultura zepchnęła duchowość na margines ciemnoty i zabobonu. Ludzie żyją chwilą, dążąc do maksymalnej wygody, korzyści i przyjemności. W końcu jednak dzisiejszy hedonista odczuwa, że szczęście, które daje mu świat, jest iluzoryczne, ma mdły smak. Większość ludzi żyje w oszustwie, udając, że istnieje tylko to, co materialne, racjonalne, doczesne, dlatego trzeba korzystać z życia, kwestie duchowości zaś odesłać do lamusa.

Wielu ludziom przez całe życie nie nasuwają się takie pytania, a jeśli tak, to tylko okazjonalnie; bez trudu przechodzą nad nimi do porządku dziennego. Produkują i prowadzą samochody, uprawiają miłość, dyskutują przy automacie do kawy, irytują się, że we Francji jest za dużo cudzoziemców albo za dużo ludzi, którzy myślą, że we Francji jest za dużo cudzoziemców, planują wakacje, martwią się o swoje dzieci, chcą zmieniać świat, odnosić sukcesy, a kiedy je odnoszą, boją się, że tracą to, co osiągnęli, toczą wojny, wiedzą, że kiedyś umrą, ale myślą o tym jak najrzadziej, a to wszystko całkowicie wystarczy, żeby wypełnić życie (K 37).

Po latach Emmanuel Carrère – „emerytowany” katolik – wspomina swoją „przygodę” z nawróceniem: będąc agnostykiem nadal uczy, w jaki sposób się modlić: módl się

jak chcesz: mów to, co ci przychodzi do głowy. Najważniejsza z modlitw, do której zawsze będziesz wracał, to ta, którą dał nam sam Pan: Ojcze nasz. Poza tym jest jeszcze Księga Psalmów, w Biblii, zawierająca wszelkie możliwe modlitwy, dostosowane do wszelkich sytuacji, wszelkich stanów ducha (K 51)⁴.

Modlitwa to „światelko w tunelu, małeńka enklawa wieczności, wykrojona z niebytu” (K 115) – poucza Carrère i przypomina, że „u Żydów zwykła modlitewna recytacja stawała się rozmową, podczas której otwierało się serce” (K 165). Swoim skonsternowanym gościom czyta na głos przypowieść o synu marnotrawnym, którą zapomnieli, by stawiać pytania o sens wiary (zob. K 495–496). Wielki plan duchowego odrodzenia skończył się fiaskiem, jednak po 20 latach

⁴ Ostatni rozdział w pierwszej – spośród czterech – części *Królestwa* kończy obszerny wypis z Księgi Psalmów: Ps 13,1–3; Ps 88,4–5; Ps 88,15–19 oraz Ps 131,1–2 (zob. K 82–83).

pisarz powraca, by dokonać rewizji swojego spotkania z łaską. Nawrócenia, które okazało się (nie)nawróceniem⁵.

Bitwa

Zdaniem autora *Królestwa* społeczeństwo przypomina wielką piramidę:

na szczycie są ci ważni – bogaci, wpływowi, piękni, inteligentni, ci, na których patrzą wszyscy. Pośrodku – przeciętniacy, którzy stanowią większość i na których nikt nie patrzy. A na samym dole – ci, na których nawet przeciętniacy z satysfakcją patrzą z góry: niewolnicy, kaleki, ostatnie łąchudry (K 519).

Prawdziwa ambicja Carrère'a sięga jednak w zupełnie inne rejony: pragnie być ponad piramidą, gdzieś w duchowej przestrzeni, którą sam Bóg zarezerwował dla swoich wybranych. Prawdziwy sens życia stanowi zatem problem teologiczny (mistyczny), a nie socjologiczny. Pozostaje jednak poważna kwestia: w jaki sposób „wkraść się” w łaski Wszechmogącego?

Po przeczytaniu powieści Carrère'a dochodzimy do wniosku, że skoro objawienie Boże spisano w postaci świętych ksiąg, warto studiować teksty biblijne. Tak próbuje „zaprzyjaźnić się” z Bogiem francuski pisarz, który posiada w swoich zbiorach pięć różnych wersji Biblii. To Biblia Jerozolimska, ekumeniczne tłumaczenie Biblii, protestancka Biblia Louisa Seconda, Biblia z Port-Royal oraz Biblia pisarzy wydana przez Oficynę Bayard (w jej tłumaczeniu Carrère uczestniczył), jednak... wszystkie opisy biblijne okazują się dla Carrère'a *rozzaczarowujące*. „Na szczęście istnieje bardziej racjonalistyczna wersja historii. Znajdujemy ją u Renana” (K 145). Paradoksalnie, to właśnie Ernest Renan stanowi dla autora *Królestwa* prawdziwy autorytet i jest towarzyszem w podróży do krain Nowego Testamentu (zob. K 146). Okazuje się, że Carrère to bardziej marksistowski „renanista” niż katolik; z upodobaniem wsłuchuje się w heretyckie nauki autora *Żywota Jezusa*, a tradycję Kościoła uznaje za przeżytek albo fałsz. Sam Jezus jest dla niego „kimś w rodzaju Che Guevary” (K 297), a nie zapowiadany przez proroków Mesjaszem, Zbawicielem świata, który za nas umarł i zmarłchwstał.

Paweł z Tarsu, jeden z najważniejszych bohaterów powieści Carrère'a – pilnego ucznia Renana – to żaden apostoł i uczeń Jezusa, ale kontrowersyjny rabin

⁵ Przypadek Carrère'a doskonale wpisuje się w temat konferencji naukowej, która odbyła się niejako w przededniu polskiej edycji *Królestwa* – 17–18 czerwca 2015 r. w Kielcach. Jej owoc stanowi zbiór 20 referatów o różnych rodzajach nawrócenia (zob. Głąb, Radziszewski, Żmudziak 2017).

(K 271), prawdziwy szwarc Charakter, którego cechuje tępa i fanatyczna wiara (zob. K 148); inkwizytor i żydowski terminator, którego konfabulacje staną się fundamentem pierwszej gminy chrześcijańskiej (zob. K 157), dając początek długiej i ponurej tradycji antysemityzmu w Kościele (zob. K 188), a swoimi listami przypomina biuletyny i okólniki, jakie przed rokiem 1917 posyła Lenin z Paryża, Genewy i Zurychu do Drugiej Międzynarodówki (zob. K 175)⁶. Raz po raz Carrère dyskredytuje św. Pawła apostoła, sięgając nawet do porównania z bohaterem komiksów, Lucky Lukiem, którego nieustannie ktoś próbuje wysmarować smołą i wytarzać w pierzu (K 176). Zdecydowanie Carrère okazuje się Daltonem, tzn. jednym z braci Daltonów, którzy polują na szlachetnego szeryfa, dzielnego Lucky Luke'a⁷. Wszystko z powodu arbitralnego założenia: „bo święty Paweł świętością nie grzeszył” (K 231).

Okazuje się, że Carrère nie jest teologiem albo historykiem, ale zmanierowanym estetą: jeśli coś mu się spodoba – musi być prawdziwe, a jeżeli mu się nie podoba – staje się kłamstwem i bzdurą. Przyznajmy jednak, że w swojej pasji „renanizacji” tekstów biblijnych Carrère AD 2011 nie oszczędza również własnej twórczości z okresu nawrócenia (z lat 1990–1993). W swoich zeszytach po latach odkrywa „ekstrawaganckie” refleksje, którymi jest przerażony:

jedyny argument za tym, że Jezus jest prawdą i życiem: On sam to mówi, a że jest prawdą i życiem, trzeba Mu wierzyć. Kto uwierzył, na zawsze zachowa wiarę. Kto ma dużo, temu dane będzie jeszcze więcej – Ateista wierzy, że Bóg nie istnieje. Wierzący wie, że Bóg istnieje. Jeden wyznaje opinię, drugi ma wiedzę [...] – Wiara polega na tym, by wierzyć w to, w co się nie wierzy, a nie wierzyć w to, w co się wierzy⁸ (K 88).

⁶ Dosłownie: apostoł Paweł „przypomina Lenina uważającego, że należy *współpracować z istniejącym materiałem ludzkim*” (K 175), pierwotny Kościół „tworzy coś w rodzaju komunistycznej mikrospołeczności” (K 275), grupę towarzyszy z komórki partyjnej (zob. K 444), w której spory Pawła i Jakuba przypominają spory Trockiego ze Stalinem (zob. K 332).

⁷ Prawdziwie zjadliwy i plugawy pamflet przeciwko apostołowi narodów, nazwany „antyportretem Pawła”, zawiera dziewiętnasty rozdział III części *Królestwa* (Carrère 2016, s. 298–304). Carrère pisze w nim swoją wersję początków Kościoła na podstawie tekstów dwóch przeciwników chrześcijaństwa (Ernest Renan, *Żywot Jezusa* i Hyam Maccoby, *Kowal mitu. Święty Paweł i wynalazek chrześcijaństwa*).

⁸ Ostatni cytat pochodzi z dzieła Lanza del Vasto (1901–1981), włoskiego poety i filozofa, lidera ruchu „walki bez przemocy” (zob. K 89); w innym miejscu *Królestwa* pojawia się długi cytat, w którym del Vasto krytykuje tego, „kto z prawdy czyni ciekawostkę, ze spraw świętych narzędzie rozkoszy, z ćwiczenia ascetycznego interesujące doświadczenie; kto potrafi się rozdrabniać, wieść życie wielorakie; kto lubi być zarówno za, jak i przeciw, uznaje za jednakowo pojętne prawdę i fałsz; kto tyle kłamie, że już traci świadomość okłamywania samego siebie; człowieka dzisiejszego, który wszystkim

Nowy styl życia: „godzina jogi, godzina św. Jana, godzina lektury (pobożnej) przy posiłku, miseczkę niełuskanego ryżu i jogurcie. Pięć godzin wytężonej pracy po południu [...]. Msza o siódmej w Saint-Séverin” (K 105) – wszystko to okazuje się fikcją. Nawet jeżeli nawrócenie pisarza było łaską rzeczywiście ofiarowaną mu przez Boga, to Carrère odpowiada na ten dar aktem negacji, antynawróceniem, które postanawia uzasadnić w postaci: jego *Królestwo* to rodzaj wyzwania wobec królestwa Bożego, do którego zaprasza każdego człowieka nauka Ewangelii.

Kapitulacja (stare demony powracają)

Przez ponad rok Emmanuel Carrère pisze *Królestwo* (*Le Royaume*), książkę o swojej konwersji, opowiedzianej przez jego przysię, „ja” (zob. K 111). Towarzystwą mu – niczym autorytety – pisarstwo Philipa K. Dicka, księga chińskiej mądrości *I Ching* oraz jeden z mistrzów podejrzeń, Friedrich Nietzsche. „Ewangelia staje się martwą literą. To, co mi się wydawało jedyną rzeczywistością, staje się odległą abstrakcją” (K 114). Do przeszłości należy czas olśnienia słowem Bożym, umiłowania Ewangelii i pragnienia przynależności do Kościoła, w którym Carrère zdolny był do gwałtownych wyznań: „Być może będę miał prawo powiedzieć jak Dostojewski: *Gdyby ktoś mi udowodnił, że Chrystus jest poza prawdą [...] to wolałbym pozostać z Chrystusem...*” (K 109).

Jak to możliwe, że ten prawie Tertulian przeistoczył się (a właściwie przepoczwarzył) w szydercę-ateistę? Być może źródłem antynawrócenia pisarza jest jego pisarstwo. Pracując w *literach*, tworząc świat fikcji, Carrère nie potrafi wsłuchiwać się w interpretację Biblii, której patronuje Tradycja (czyli Kościół rozumiany jako wspólnota świętych – albo jeszcze lepiej: wspólnota grzeszników, którzy stali się świętymi), Carrère chce sam, na własną rękę, wedle swojej pomysowości, dokonać reinterpretacji Ewangelii, w której Bóg (bóg) będzie bogiem na jego obraz i podobieństwo. „Tekst, który kiedyś rozpatrywałem z perspektywy wierzącego, teraz rozpatruję jako agnostyk. Kiedyś chciałem nasiąknąć prawdą, Prawdą pisaną od wielkiej litery. A teraz próbuję rozebrać na części pierwsze mechanizm dzieła literackiego” (K 335). Ambitne zajęcia z analizy dzieła literackiego (co jest fatalne z perspektywy wiary: Biblia jest w nich przedmiotem badań, a nie podmiotem dokonującym upodmiotowienia czytelnika)

się zajmuje, wszystko obraca na nice, wszystkim jest zblazowany; człowieka najbliższego, najlepiej nam znanego. Czyżbym ja nim był, Panie?” (K 386–387). Lanza del Vasto, pisząc komentarz do Ewangelii, portretuje oczywiście Judasza, apostoła zdraycę, a w jego obrazie Carrère – zblazowany Judasz – rozpoznaje samego siebie: „gdy ten cytat przepisywałem, czułem, że dotyczy mnie” (K 387).

szybko stają się zabawą narcystycznego ateisty: „zgadzam się odczytywać Biblię według własnego widzimisię” (K 345) – pisze autor *Królestwa*. Poszukiwanie wiary ustępuje fascynacjom filologa; słowa Jezusa są interesujące nie dlatego, że uczą o królestwie Bożym i dają zbawienie, ale że są naturalne, lapidarne, a zarazem nieprzewidywalne i całkowicie niepoznawalne – królestwo to zarazem drzewo i ziarno: to, co ma się stać, i to, co już się stało (zob. K 353).

W wydaniu francuskiego filologa Ewangelia nie jest drzewem, które wydaje owoc, ale paczką postmodernistycznych puzzli, z których można układać kolejne zabawne opowiadki. W ten właśnie sposób Carrère dokonuje „analizy” i „interpretacji” historii, jaką św. Łukasz zapisał w swojej ewangelii. Nieustannie pojawia się *licentia poetica*, rządzi nim zasada swobodnego zmyślenia (zob. K 401): „coś mi przyszło do głowy” (K 280) „wyobraźmy sobie, że...” (K 351), „wyobrażam sobie...” (K 384, 426, 432), „może [...] przyszła mu [Łukaszowi] do głowy pewna myśl. Mnie w każdym razie przychodzi” (K 380, 429), „dziwne byłoby, gdyby przyszły ewangelista nie dołożył swoich trzech groszy” (K 380). Zdaniem pisarza cała Ewangelia Łukasza jest jednym wielkim zmyśleniem, więc Carrère „w imieniu korporacji powieściopisarzy powiada: Wielki szacun!” (K 474).

Co więcej, francuski intelektualista „zmusza” Łukasza do lektury mądrości Seneki: „*Listy do Lucyljusza*, ogłoszone między 62 a 65 rokiem, cieszyły się ogromnym powodzeniem. Łukasz mieszkał wówczas w Rzymie. Jeśli je przeczytał, musiały mu się podobać” (K 391). Jego wersja chrześcijaństwa nie jest mądrością Chrystusową, ale kolejną wersją mądrości stoickiej⁹. Wersją, której nie warto szczególnie uważnie studiować, skoro być może Łukasz najwyczejniej na świecie wszystkim zmyślił... „To dla wielu chrześcijan hipoteza świętokradcza, ale ja nie jestem już chrześcijaninem. Jestem pisarzem, który stara się zrozumieć, jak się zabrał do dzieła inny pisarz” (K 335, zob. K 492).

Jako czytelnik bardziej niż teksty biblijne ceni Dostojewskiego, Freuda i Nietzschego (zob. K 99), a w porównaniu z chrystianizmem buddyzm jest „stokroc

⁹ A kiedy czuje, że jednak przeszarżował, z kpiarską miną mówi: „Wiem, daję się ponieść fantazji” (K 463). Carrère umieścił ten komentarz w zakończeniu własnej definicji „dziejów Jezusa”: „to historia wiejskiego uzdrowiciela, który odprawia egzorcyzmy i którego biorą za czarownika. Rozmawia z diabłem na pustyni. Rodzina chciałaby, żeby go zamknięto w więzieniu. Otacza się bandą nierobów, których trzyma w szachu swoimi złowieszczymi, a zarazem zagadkowymi przepowiedniami, i którzy, jak jeden mąż, biorą nogi za pas, gdy zostaje aresztowany. Jego przygoda, trwająca trzy lata, kończy się pospiesznym procesem i ohydą egzekucją. Umiera w stanie **zniechęcenia, opuszczenia, przerażenia** (podkr. – S.R.). W relacji Marka nie można się doszukiwać niczego, co by ją upiększało albo czyniło bohaterów bardziej ujmującymi” (K 463). Tymczasem *zniechęcony, opuszczony i przerażony* zdaje się być sam pisarz, w swoim rozdarciu pomiędzy wiarą i niewiarą, pomiędzy prawdą i fałszem, pomiędzy tęsknotą za spotkaniem z Bogiem a narcystycznym lękiem, że trzeba byłoby wszystko utracić, aby otrzymać łaskę wiary.

chłodniejszy, prawdziwszy, bardziej przedmiotowy” (K 391). Bardziej niż nawróceniem św. Augustyna interesuje się konwersją Beatrix Beck (zob. K 100), zakończoną zresztą powrotem pisarki do ateizmu. Bardziej niż wiara Paula Claudela zajmuje go przypadek François Roustanga, jezuita, który zrzucił habit, by stać się najbardziej nonkonformistycznym psychoanalitykiem francuskim (zob. K 103). Wystarczy zestawić dwa cytaty z *Królestwa*, by uświadomić sobie różnicę między wiarą a utratą łaski w życiu Carrère'a. W pierwszym pisarz rozmyśla nad przerażającą możliwością bycia poza Bogiem: „Dla mnie okropna jest myśl, że można stracić wiarę i wcale się z tym gorzej nie czuć. Myślałem: łaska, którą się przegapi, niszczy życie. Jeśli go radykalnie nie zmieni, pustoszy je. Odrzucić ją, oddalić się od niej, gdy się ją dostrzegło, to skazać się na życie w piekle” (K 100–101). Drugi cytat to opis liturgii w niedzielę wielkanocną, czyli w najważniejsze święto chrześcijańskie:

To mieszczańskie, prowincjonalne chrześcijaństwo, pozbawione wątpliwości, to chrześcijaństwo aptekarzy i notariuszy, na które przywykłem patrzeć z pobłażliwą ironią, nagle napawa mnie wstrętem. [...] Kaplica jest szara, brzydka, światło mdłe; grube kamienne mury ociekają normandzką wilgocią. Wspólnota liczy już tylko około dziesięciu sióstr, wszystkie są brzydkie i zgrzybiałe. Jedna z nich jest karzełką. Śpiewają drżącymi, załamującymi się głosami, a beczenie młodego księdza o fizjonomii wioskowego przygłupa, który przychodzi do nich z komunią, wcale nie robi lepszego wrażenia. W jego ustach nawet podniosły tekst opowiadający, jak Maria Magdalena w wielkanocny poranek bierze zmarłychwstałego Chrystusa za ogrodnika, brzmi, strach powiedzieć, po prostu idiotycznie (K 101).

Zeszyty z lat 1990–1993 to zapis konwersji pisarza, która okazuje się klęską. Ostatnia strona zapisków stanowi antyrezurekcyjny testament, w którym Carrère postanawia pożegnać się ze swoją wiarą; w ten sposób kończy również pierwszą część swojej powieści:

Wielkanoc 1993 roku, ostatnia strona mojego zeszytu:

Co to znaczy stracić wiarę? Nie mieć nawet ochoty się modlić, by ją zachować? Nie widzieć w tym zobojętnieniu, postępującym z dnia na dzień, przeszkody do przezwyciężenia, lecz przeciwnie, normalny proces? Kres pewnej iluzji? [...] Piszę to w Wielki Piątek, w chwili największego zwątpienia.

Jutro pójdę na prawosławną mszę wielkanocną, z Anne i moimi rodzicami. Ucałuję ich, wypowiadając słowa Christos woskries, ale już nie będę w to wierzyć.

Opuszczam Cię, Panie, Ty mnie nie opuszczaj (K 116).

Ostatnie słowo w zeszycie Carrère to aluzja do Psalmu 22, którym Chrystus modli się na krzyżu podczas swojej agonii na Golgocie: *Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?* Deklaracja niewiary, złożona wobec całego świata, wyznanie: *już nie wierzę w Boga*, zawiera jakąś iskrę asekuracji: jeżeli jednak istniejesz, nie opuszczaj mnie! Nie jest to logiczne, ale przecież w życiu Carrère'a liczy się... Carrère – i tylko Carrère! Jego historia nie jest logiczna, ale narcystyczna. Zanim zapisze swoją modlitwę ateisty (*ocal mnie Boże, w którego nie wierzę*), prowadzi walkę duchową, w której zмага się z siłami ciemności jako nowy Chrystus: „Skoro Bóg postanowił wypróbować moją wiarę, nie uchylę się od tej próby. Chcę ją przeżyć w pełni świadomie. Chcę, aby powtórzyła się we mnie, od nowa, konfrontacja Chrystusa z Kusicielem” (K 107).

Antykrólestwo (credo)

Po 15 latach Carrère wraca do czasu, w którym „wierzył”. W jakim celu? Aby zrobić rachunek sumienia, podsumować swoje duchowe poszukiwania? A może aby podjąć modny temat, opowiedzieć o kwestiach religijnych tym, którzy nie wierzą w Boga? Garść anegdot o religii dla tych, którzy nie mają czasu i ochoty, aby studiować Ewangelię. Zanurzony w morzu (albo w niewielkiej kałuży) ambiwalencji – pomiędzy wiarą a niewiarą – autor *Królestwa* próbuje odkryć prawdę o sobie samym:

Przypuszczam, że gdy się ukaże ta książka, ktoś mnie zapyta: *No ale w końcu jest pan chrześcijaninem czy nie?* [...] Mógłbym kluczyć, mógłbym twierdzić, że jeśli się natrudziłem, pisząc tę książkę, to po to, by nie odpowiadać na takie pytanie. By je pozostawić otwartym, by każdy je sobie zadawał. To byłoby bardzo w moim stylu. Ale wolę odpowiedzieć (K 292).

I pada odpowiedź. Niczym liturgiczne Credo, a właściwie anty-Credo, wyznanie niewiary, przyobleczone w uroczyste, litanijne „dowody” przeciwko wierzącym w Zmartwychwstałego.

Nie.

Nie, nie wierzę, że Chrystus zmartwychwstał. Nie wierzę, że jakiś człowiek mógłby wrócić ze świata umarłych. Ale to, że można w coś takiego wierzyć, że ja sam w coś takiego wierzyłem, intryguje mnie, porusza, bulwersuje – nie wiem, jaki czasownik byłby tu najodpowiedniejszy. Piszę tę książkę, aby nie wyobrażać sobie, że wiem więcej od tych, którzy wierzą, i od siebie samego, gdy wierzyłem. Piszę tę książkę, aby nie przychyłać się do własnej opinii (K 293).

Patos deklaracji Emmanuela Carrère'a można zamknąć w formule *non credo sed scribo*: nie jest istotne, czy wierzę (bo nie wierzę), ale popatrzcie wszyscy, jakim genialnym pisarzem jestem! Narrator w autobiografii Carrère'a staje się zatem pierwszoosobowym narratorem w trzech osobach: jest wierzący, sceptyczny i ateistyczny (a przynajmniej agnostyczny)¹⁰. I jeszcze pełen fascynacji stoicyzmem, buddyzmem i taoizmem. Zamiast służyć jednemu Bogu opisywanemu w Biblii, zamiast stawać się uczniem Jezusa z Nazaretu, autor *Królestwa* upaja się pogańskim światem, w którym człowiek żyje za pan brat z bogami, sam staje się bogiem. Ten pogański świat – ze swoim kultem młodości i ciała – tak bardzo przypomina naszą współczesną kulturę.

Dzisiejsza Europa wygląda niczym Grecja w czasach św. Pawła: „nie wierzono już w bogów, za to mocno – w astrologię, magię, zły los” (K 128). Podobnie jak w antyku następuje etap dekadencji: upadek filozofii i zanik wartości wyższych. Słusznie zauważa Carrère, że filozofia stała się już tylko receptą na osobiste szczęście: by chronić się przed światem, należy uczynić z siebie samotną wyspę, kultywować negatywne cnoty: *apatię*, która jest nieobecnością cierpienia, albo *ataraksję*, która jest nieobecnością podniecenia – stąd już niedaleko do buddyzmu (zob. K 128–129). Francuski pisarz dostrzega jednak wysokie aspiracje duchowe, które charakteryzują antyczną elitę; Filon Aleksandryjski uczy, że „każdy powinien dokonać własnego exodusu duchowego, w kierunku od ciała do ducha, od ciemności świata fizycznego do świetlistej przestrzeni Logosu, od niewoli w Egipcie do wolności w Kanaanie” (K 130).

Warto przyjrzeć się zamiłowaniu Carrère'a do antyku, ponieważ pisarz z upodobaniem zestawia świat pogański z chrześcijańskim *sacrum*. Dzieje Apostolskie są dla niego niczym *Odyseja* (zob. K 238–239), ideał Pawła oraz ideał Odyseusza zasługują zaś na porównanie (K 243). A zatem święte teksty chrześcijańskie dla Carrère'a w niczym nie przewyższają mitów pogańskich. Więcej, pisarz czyta Biblię w taki sam sposób jak opowieści mityczne i historię Grecji i Rzymu z czasów pogańskich.

¹⁰ Carrère zanotował: „Stałem się tym, kim tak bardzo bałem się stać. Sceptykiem. Agnostykiem – nawet nie dość wierzącym, by być ateistą” (K 118). Pretensjonalne *bałem się* równie dobrze oznacza *chciałem*. Tak czytam deklarację pisarza, a tym, w których jego ły i westchnienia (*cierpienia młodego Carrère'a*) budzą sympatię, którzy „wierzą” w jego niedole duchowe (człowieka, który utracił wiarę), powiem krótko: autor *Królestwa* nigdy nie był katolikiem, co najwyżej „bawił się” w katolika, pozostając faryzejskim gnostykiem.

Piekło Romanda

Być może świętokradczą mentalność Carrère'a wyjaśnia fascynacja, której poświęcił siedem lat życia (kilkanaście lat przed powieścią *Królestwo*), związana z pisaniem *Przeciwnika*; tematem powieści jest historia zbrodniarza, Jean-Claude'a Romanda, który zamordował żonę, dzieci oraz swoich rodziców. W 2000 r. Carrère wydał biografię mordercy i oszusta, którą wkrótce zekranizowano (*L'Adversaire*, reż. N. Garcia, 2002). Swoista diagnoza piekła, wewnętrznego piekła, które cechuje Jean-Claude'a Romanda, owocuje konkluzją: „W każdym z nas jest okienko wychodzące na piekło; robimy wszystko, by się do tego okienka nie zbliżać, tymczasem ja, z własnej nieprzymuszonej woli, przez siedem lat wpatrywałem się w nie jak urzeczoną” (K 357). Z perspektywy Romanda pisarz patrzy na własną osobowość, utożsamiając się z bogatym młodzieńcem, który po spotkaniu z Jezusem odchodzi zasmucony:

To, że wychowywałem się po dobrej stronie społeczeństwa, obdarzony talentem, który pozwalał mi żyć mniej więcej według moich upodobań, wydawało mi się niezbyt istotne w porównaniu z trwogą – lisem, który dniem i nocą wyżerał mi trzewia, z niezdolnością do kochania. *Moje życie było piekłem*, toteż szczerze się piekliłem, gdy zarzucano mi, że jestem w czepku urodzony. Potem coś się zmieniło. Odpukuję w niemalowane, nie chcę kusić losu, wiem, że nie ma nic pewnego i że w *każdej chwili można pogrążyć się w otchłani*, jednak doświadczenie nauczyło mnie, że wyjście z nerwicy jest możliwe – (podkr. S.R.) (K 355).

Pasjonujące dochodzenie w sprawie Romanda przynosi powieść, ale też zakakujące wnioski, wiele mówiące o autorze *Przeciwnika*. Romand nawraca się, co powinno ucieszyć pisarza, który sam przeżył nawrócenie. Tymczasem powrót do wiary uwięzionego Romanda „irytuje” pisarza celebrytę; Chrystus przyszedł na świat dla ludzi takich jak Romand:

psychopatów, pedofilów, piratów drogowych uciekających z miejsca wypadku, typów gadających do siebie na ulicy, alkoholików, kloszardów, skinheadów zdolnych podpalić bezdomnego, ludzi katujących dzieci, udręczonych dzieci, które po dorosinięciu dręczą z kolei swoje dzieci [...] Z Chrystusem u boku można zamordować całą swoją rodzinę, być najgorszą kanalią, ale nic nie jest bezpowrotnie stracone (K 358–359).

Wydaje się, że Carrère nie uznaje szczęśliwego zakończenia, nie dopuszcza możliwości, iż dobro ostatecznie zwycięży, że Bóg okazuje miłosierdzie. Tajemnica zła musi stanowić dowód przeciwko Bogu, który... przecież nie istnieje! Bo

gdyby istniał, nie pozwoliłby na nikczemność i grzech. Dywagacje na temat natury zła, które kreśli dla swoich czytelników Carrère, to kolejny pokaz antykatolickiej logiki, co tym bardziej zastanawia, że w zasobach filozoficznych lektur francuskiego pisarza celebryty nie znajdujemy prawdziwych mistrzów w temacie zła: Paula Ricoeura i René Girarda¹¹. Nietzsche i Freud – są. Pier Paolo Pasolini, „człowiek o płomiennej duszy” (K 385) – a jakże. Od czasu do czasu Simone Weil albo Charles Peguy, ale tylko wyrwane z kontekstu cytaty, wygodne do ateistycznej doktryny Carrère'a!

* * *

Francuski pisarz celebryta przypomina mi wielkiego *Tyrannosaurus rex*, dinozaura, który oszalał: mięsożerca spokojnie żuje jakąś trawkę, nie przejmując się nadciągającą epoką lodowcową, albo też kometa, która wkrótce uderzy w planetę, a może po prostu brakiem ochoty na dalsze trwanie gatunku. Znudzone dinozaury przechodzą majestatycznie w niebyt. Czy nie na tym polega *Królestwo*? Ogromny kolaż rozmaitych teorii, doktryn i ideologii, kolekcja wypisów z Buddy, Jezusa, Lao-cy, Seneki i nieśmiertelnego Nietzschego (zob. K 339–392). Nie zapominajmy o Renanie. Autor i czytelnik tego kuriozalnego dzieła „nie wierzy w zaświaty, lecz w reinkarnację” (K 389), wiara w reinkarnację jest bowiem wygodna i nie wymaga poświęceń. Łatwiej podtrzymywać żarzące się węgle pseudofilozoficznych dywagacji, niż szukać osobowego Boga, wobec którego należy odpowiadać wiarą, poświęceniem i ofiarnością. Jak mówi dość uczciwie sam Carrère:

od przeszło dwudziestu lat uprawiam medytację, czytam teksty mistyczne [...] krążę na obrzeżach Ewangelii i oczywiście nie mam żadnej gwarancji, że ta droga doprowadzi mnie do celu, który pragnę osiągnąć, wybierając ją. Celem jest wiedza, wolność, miłość, wartości, które, jak sądzę, są jednym i tym samym (K 339–340).

Czy jednak suma wiedzy, wolności, miłości i wartości to jakiś substytut Boga? Z jednej strony Carrère uważa, że „każda doktryna filozoficzna czy religijna nie jest niczym więcej niż wybujałością ego i szczególnym, odpowiadającym upodobaniom niektórych sposobem zajmowania się czymś w oczekiwaniu na śmierć” (K 339). Z drugiej strony sam przyznaje, że powyższa opinia jest dość krótkowzroczna.

¹¹ Pojawia się natomiast pojęcie *obsequium*, czyli uległość, „co nie wymaga komentarza” (K 451), a zatem wyraźna aluzja do dzieła Michela Houellebecqua *Uległość* (*Soumission*), wydanego w 2015 r.

Po zakończeniu pisania książki Carrère odczuwa stan ambiwalencji: z jednej strony czuje, że solidnie wykonał swoją robotę: czytelnik wiele się dowie, wiele dostanie do myślenia... Z drugiej strony czuje, że coś mu umknęło, że trafił kulą w płot (zob. K 514–515). „Oczywiście, gdy się porusza takie tematy, problem polega na tym, że jedyny sposób, by nie spudłować, to stanąć po stronie wiary – otóż ja tego nie chciałem. I nadal nie chcę” (K 515). Pisarz raz po raz proponuje nam swoje kolejne wcielenia: jest ateistą piszącym dla ateistów, ale też wierzącym piszącym dla wierzących (wszak kiedyś wierzył i kto wie, może znowu powróci do wiary?), a właściwie Carrère jest... nikim! Mnogość fascynacji unieważnia wstępne deklaracje chrześcijańskie, ponieważ o autorze *Królestwa* można napisać wszystko, ale nie to, iż jest prawdziwym wyznawcą Jezusa Chrystusa. Nie ma w nim miłości do Kościoła, co najwyżej jest trochę zaciekawienia światem Ewangelii. Carrère to bardziej buddysta niż chrześcijanin, bardziej miłośnik mądrości taoizmu podlanej marksizmem niż nauk Ewangelii, bardziej wielbiciel Renana, Nietzschego i Philipa K. Dicka niż Jezusa z Nazaretu.

Wstępne paragrafy powieści stanowią swoiste *captatio benevolentiae*, w którym pisarz – niczym prostytutka – zachwala swoje wdzięki. Skoro tematy religijne są w cenie, to Carrère funduje nam swoją wersję *Ostatniego kuszenia Chrystusa* Nikosa Kazantzakisa, jednak powieść Greka, w porównaniu z perwersyjnym pisarstwem francuskiego autora, skrzy się pasją, żarliwością i prawdziwą głębią analiz psychologicznych i religijnych. Kazantzakis jest mistrzem słowa szukającym drogi do królestwa Bożego; Carrère szkicuje swoje „królestwo”, w którym jest udziałem władcą niczym „królik Agryppa” (jak sam ironicznie określa Heroda Agryppę), kreując się na metafizycznego myśliciela, podczas gdy za maskaradą narracji i analiz filologicznych kryje się oblesny pornopisarz rodem z „Charlie Hebdo” lub *Ewangelii Jezusa Chrystusa* José Saramaga.

Dlaczego tak ostro – i to zaraz na początku? Żeby w temacie tej powieści była jasność, sparafrazuję Barańczaka. Ostro – smutne to bowiem, gdy pisarz agnostyk zmienia się w żalostnego guru z wibratorem. Nawet agnostykowi to nie przystoi. Zamiast obiecanej credo odnajdziemy w *Królestwie* jedynie tandetną apologię letniości. Jakby Carrère puszczał oko do czytelnika, mówiąc: *jestem zdrajcą, ale potrafię swoim samooszustwem oczarować świat*.

Istnieje kilka możliwości, uzasadniających meandry pisarstwa Emmanuela Carrère’a:

1. *Królestwo* to rodzaj podstępu – Carrère udaje pobożnego (wierzącego), aby jak najgłębiej wejść w przestrzeń *sacrum*, które tak naprawdę pragnie obrócić w nicłość.
2. Powieść stanowi próbę *katharsis* – rozdarty i zagubiony autor sam nie wie, w co wierzy i co jest prawdą o nim samym. Tak naprawdę pisze o sobie, a nie o problematyce religijnej.

3. Dzieło Carrère'a to swego rodzaju prowokacja – autor zdaje się mówić: jeżeli Pan Bóg naprawdę istnieje, *niechaj mnie dotknie swoją łaską, niech mnie przemieni, niech dokona dla mnie cudu!*
4. Brak pomysłu – Carrère postanawia spożytkować swoje zapiski sprzed lat, by napisać nową powieść (podobny recykling odnajdziemy w przypadku *Imienia róży* Umberta Eco).
5. *Królestwo* to realizacja literackiej mody – skoro krytyka wiary i duchowości (w wersji katolickiej) dobrze się sprzedaje, to i Carrère postanawia „zabawić się” w skrzyżowanie Dana Browna i José Saramaga. Nakład 300 tys. sprzedanych egzemplarzy zaświadcza, że było warto (o ile uznajemy wyższość ekonomii nad etyką).

Czym zatem jest powieść, którą krytyka wychwala pod niebiosa? To książka pełna kłamstw; fikcja literacka dokonuje demontażu historii biblijnej, co uważne oko dostrzeże nawet na okładce: wydawca podaje, iż czytelnik ma przed sobą „600 stron na temat początków chrześcijaństwa”, gdy tymczasem przekład polski liczy 529 stron. Oto całe królestwo Emmanuela Carrère'a: prywatny dekonstrukcjonizm uzasadniający jego duchową pustkę, porażkę w poszukiwaniu prawdziwego Królestwa. Człowiek, który utracił wiarę w Boga, próbuje publicznie uzasadnić swą apostazję. Komiczna, a właściwie tragicomiczna albo farsowa, *łaska niewiary* to raczej rodzaj ucieczki, próba samousprawiedliwienia, której symbolem są szafot i gilotyna – okrutny król oprowadza po swoim królestwie ciemności, aby z dumą obnażyć własną niewiarę.

Bibliografia

- Bizot T. (2017), *Anonimowy katolik*, przeł. E. Lubelska, Kraków.
- Caillois R. (1977), *Poncjusz Pilat*, przeł. D. Eska, Warszawa.
- Carrère E. (2016), *Królestwo*, przeł. K. Arustowicz, Kraków.
- Cioran E. (2007), *Na szczytach rozpacz*, przeł. I. Kania, Warszawa.
- Delsol Ch. (2008), *Kamienie węgielne. Na czym nam zależy?*, przeł. M. Kowalska, Kraków.
- Girard R. (2018), *Apokalipsa tu i teraz (rozmawiał B. Chantre)*, przeł. C. Zalewski, Kraków.
- Głąb G., Radziszewski S., Żmudziak M. (red.) (2017), *Nawrócenie. Łaska – tajemnica – doświadczenie*, Lublin.
- Houellebecq M. (2015), *Uległość*, przeł. B. Geppert, Warszawa.
- Jaśkiewicz G., Wolski J. (red.) (2014), *Przyjemność i cierpienie. Genuss und Qual. Studia i szkice*, t. I–II, Rzeszów.
- Renan E. (1904), *Żywoć Jezusa*, przeł. A. Niemojewski, Kraków.

- Ricoeur P. (1986), *Symbolika zła*, przeł. S. Cichowicz, M. Ochab, Warszawa.
Saint-Exupéry A. (1990), *Twierdza*, przeł. A. Olędzka-Frybesowa, Warszawa.
Vasto del L. (1962), *Judasz*, przeł. W. Tazbirówna, Warszawa.
Weil S. (2004), *Dziela*, przeł. M. Frankiewicz, Poznań.

Streszczenie

Credo narcystycznego nihilisty (*Królestwo E. Carrère'a*)

Królestwo Emmanuela Carrère'a to powieściowa historia pisarza dotkniętego *łaską wiary*, opowiedziana przez pisarza dotkniętego *łaską niewiary*, odczuwającego wewnętrzny imperatyw odbycia publicznej spowiedzi. Problematykę antropologii *Królestwa* Carrère'a można odczytać w kontekście *Alegorii przyjemności i cierpienia* Leonarda da Vinci, jednak francuski celebryta proponuje własny rodzaj alegorii – nazwijmy ją *Vinci à rebours* – w której świętość staje się cierpieniem, a powrót do grzechu to przyjemnie odzyskana wolność. Opisując tajemnicę człowieka, autor *Królestwa* buduje własne antykrólestwo; hedonizm i nihilizm są w nim bowiem silniejsze od tęsknoty za głębokim życiem duchowym.

Słowa kluczowe: królestwo, Emmanuel Carrère, nawrócenie, Kościół

Summary

The credo of the narcissistic nihilist

The Kingdom of Emmanuel Carrère is a fictional story of a writer touched by the grace of faith, told by a writer touched by the grace of unbelief, feeling the inner imperative of making a public confession. The issues of the anthropology of the Kingdom of Carrère can be read in the context of Leonardo da Vinci's *Allegory of Pleasure and Suffering*, but the French celebrity proposes his own kind of allegory, let's call it "Vinci à rebours", in which holiness becomes suffering and return to sin is a pleasantly regained freedom. Describing the mystery of man, the author of the Kingdom builds his own anti-kingdom, because hedonism and nihilism are stronger in him than the longing for a deep spiritual life.

Keywords: kingdom, Emmanuel Carrère, conversion, church